ROK II. Nr. 21.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT LISTOPADOWY 1928 r.



W ANGLJI NAWET W DNIE JESIENNE DZIECI NIE BOJĄ SIĘ BRODZENIA

KILKA SŁÓW O POWIĘKSZONYCH GRUCZOŁACH SZYJNYCH

Powiększenie gruczołów u dzieci jest często przyczyną szeregu obaw rodziców. Zazwyczaj rodzice sami ze strachem stwierdzają u dziecka na szyi lub pod dolną szczęką (żuchwą) łatwo przesuwalne guzki wielkości drobnego grochu lub fasoli. Te gruczoły w ogromnej większości przypadków nie są bolesne i nie powodują żadnych dolegliwości.

W szerszych masach utarło się mniemanie, że podobne powiększenie gruczołów jest wyrazem albo gruźlicy dziecka lub jego skłonności do tego cierpienia. Jest w tem trochę prawdy, gdyż w „zołzach" (skrufulozie), które, jak wiemy obecnie, są jednem z cierpień wywoływanych przez zarazek gruźlicy, widujemy często bardzo wyraźne powiększenie gruczołów szyjnych i podżuchwowych.

Należy pamiętać również i o tem, że powiększenie tych gruczołów w pewnych zresztą bardzo rzadkich przypadkach może być wyrazem bardzo ciężkich schorzeń. Wspomnę tu chociażby o białaczce. Nie mam jednak zamiaru omawiać tu ciężkich schorzeń gruczołowych, wymagających stanowczo interwencji lekarskiej. Chciałem tylko omówić sprawę nieznacznego powiększenia gruczołów, które częstokroć nie rzucają się nawet w oczy przy pierwszem spojrzeniu na chorego, lecz są tylko wyczuwalne pod palcami przy obmacywaniu szyi. Powyższe powiększenie gruczołów zazwyczaj nie jest wyrazem poważniejszej choroby i nie ma nic wspólnego z gruźlicą.

Jak wiemy, gruczoły chłonne odgrywają w ustroju rolę barjery zatrzymującej zarazki lub ich jady, o ile wtargną one do ustroju przez skórę lub śluzówki. Powiększenie zaś gruczołów jest wyrazem walk, które się toczyły lub toczą w gruczołach.

Powiększenie więc gruczołów szyjnych i podżuchwowych powstaje w szeregu przypadków na skutek przejściowych, często powtarzających się schorzeń skóry, na skutek przebyłych zapaleń gardzieli, próchnicy zębów i innych cierpień jamy ustnej.

Powiększenie się gruczołów szyjnych jest więc wyrazem albo miejscowego cierpienia, które daje się usunąć za pomocą odpowiedniego leczenia, lub skutkiem dużej skłonności dziecka do zapadania na nieżyty górnego odcinka dróg oddechowych lub na cierpienia skóry. Powiększenie się gruczołów jest więc właściwie wyrazem małej odporności skóry i śluzówek. Wytworzyć zaś tę odporność jesteśmy w stanie na drodze racjonalnego pielęgnowania skóry i jamy ustnej i w pierwszym rzędzie na drodze zwalczania skłonności do za-

padania na nieżyty górnego odcinka dróg oddechowych.

Wchodzi więc tu w grę tak zwane racjonalne „hartowanie“ dziecka, zwalczanie obawy przed „zaziębieniem się“. U dziecka „zahartowanego“, czyli niesklonnego do zapadania na katary i anginy przy dobrym stanie jamy ustnej zazwyczaj nie stwierdzamy powiększenia gruczołów. O technice hartowania już parokrotnie była mowa w poprzednich zeszytach „Młodej Matki“.

Dr. S. Popowski.



KILKA UWAG O WYMIOTACH U DZIECI

Niema chyba matki, któraby bodaj przez chwilę nie zastanowiła się, czy należy niepokoić się wymiotami dziecka, czy też zbagatelizować je? Odpowiedź na to ważne pytanie zależy całkowicie od tego, kto jest owej matki doradcą: jeśli jest nią stara piastunka, informująca, że „zwracanie serka“ po spożyciu pokarmu przez dziecko jest dowodem jego zdrowia, to matka oświecana w ten sposób rozciąga swój optymizm na wszelkie inne wymioty.

Odwrotnie, jeśli matka jest poinformowana, że wymioty są przejawem choroby mózgowej, staje się ona wrogiem wszelkich wymiotów i alarmuje otoczenie swe, ilekroć dziecko wymiotuje, choćby naskutek przejedzenia się!

W istocie zaś rzeczy prawda, jak zwykle, tkwi pośrodku.

Trudno jest dać kategoryczną odpowiedź na pytanie, czy wymioty są objawem groźnym, czy też błahym, nie można ich bowiem rozpatrywać w oderwaniu od innych współtowarzyszących objawów.

Wymioty wynikać mogą z najróżnorodniejszych przyczyn. Jeśli zaczniemy rozważania nasze od wymiotów oseska po każdem spożyciu pokarmu, owych „zwracań serka“, to musimy przyznać, że są one zależne w pierwszym rzędzie od położenia żołądka: znajduje się on w pozycji jakby stojącej i przypomina nieco butelkę. Gdy więc osesek nazbyt dużo połknie pokarmu, nadmiar zawartości poprosu biegnie do góry przez wąską szyjkę owej butelki — przez przełyk i wlewa się do ust.

Całe zjawisko znamionuje zaduży apetyt małego obywatela i nakazuje zmniejszenie porcji pokarmu.

Zgoła inne jest pochodzenie wymiotów, zjawiających się po dłuższym czasie od chwili spożycia pokarmu. W tych wypadkach, należy przedewszystkiem liczyć się z możli-

wością choroby żołądka lub kiszek. Wymiotom takim zazwyczaj towarzyszą bóle lub mdłości, o których starsze dzieci dają znać słowami, zaś niemowlęta informują płaczem, grymaszeniem, kopaniem nóżkami i t. p.

Pomoc lekarza i leczenie przewodu pokarmowego jest ze wszech miar wskazana w podobnych przypadkach.

Mimo, iż wymioty są zawsze li tylko chorobliwem kurczeniem się żołądka, ta przyczyna, wywołująca je, może znajdować się zgoła poza obrębem przewodu pokarmowego. Tak np. cierpienie dróg oddechowych może powodować wymioty, a to na skutek gromadzenia się wydzieliny (flegmy) w gardzieli, co pobudza do ruchów wykrztuśnych, i może drogą odruchu nerwowego pobudzić żołądek do anormalnego skurczu t. j. do wymiotów.

W tych wypadkach zapobiega się wymiotom przez leczenie dróg oddechowych.

Mniej rozpowszechnioną jest wiadomość, iż podrażnienie ucha może wywołać wymioty. Zrozumienie tego zjawiska stanie się łatwiejsze, jeśli przypomnimy sobie, że wymioty towarzyszące jeździe okrętem lub na karuzeli, huśtaniu się i t. p. mają za przyczynę również podrażnienie ucha. W uchu mieści się narząd, którego zadaniem jest informowanie nas o położeniu naszem w przestrzeni. Inaczej narząd ten zachowuje się, gdy głowa jest wyprostowana, inaczej — gdy pochylona do przodu lub tyłu, inaczej — gdy spoczywa poziomo. Nazbyt szybka zmiana pozycji, jak to ma miejsce przy kołysaniu okrętu, przy ruchu huśtawki i t. p. wywołać może zaburzenia w działaniu narządu usznego, co przejawia się wymiotami.

Oprócz tych przyczyn stan zapalny ucha może dać taki sam wynik, jak i nazbyt gwałtowne zmiany pozycji głowy.

Oddzielną grupę stanowią wymioty tak zwane „nerwowe". Wśród nich należy odróżnić wymioty, wywołane chorobą mózgu, od wymiotów spowodowanych nerwowością dziecka.

O wymiotach mózgowych powiedzieć należy, że w odróżnieniu od wymiotów żołądkowych lub kiszkowych pojawiać się mogą bez wszelkich poprzedzających je mdłości: dziecko nagle oddaje zawartość żołądka i już gotowe jest spożyć ponownie jedzenie. O pochodzeniu mózgowem takich wymiotów mówi między innemi szereg objawów towarzyszących jak: ból głowy, nadmierna senność lub odwrotnie — niepokój, często utrata przytomności i in. Wymioty te są zależne od podrażnienia ośrodka nerwowego w mózgu. Leczenie tych stanów wymaga pomocy lekarskiej i to pomocy niezwłocznej, gdyż to są właśnie owe groźne wymioty, których smutny cień rozciąga się na wszystkie wymioty wogóle.

A wreszcie przechodzimy do owych dziwacznych wymiotów nerwowych, które dawnej daty wychowawczynie nazwałyby niewątpliwie zwykłemi kaprysami. Oto dziecko 4-letnie zwraca wszystkie smacz

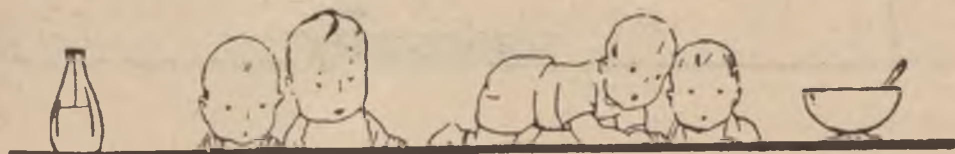
ne pokarmy, dostarczane mu przez matkę, a obok tego trawi świetnie, bez zarzutu proste jedzenie, dostarczone mu przez dziecko stróża. A oto inny — 8-letni chłopak zwraca stale pierwsze śniadanie, spożyte w pośpiechu przed udaniem się do szkoły, a nie zwraca tegoż śniadania w niedzielę, kiedy żaden obowiązek go nie nagli.

W miarę jak poznajemy niezmiernie złożony mechanizm duszy ludzkiej, rozumiemy, że ani u jednego, ani u drugiego dziecka nie są to kaprysy, lecz odruch żołądka, wywołany nie chorobą, tylko pobudkami psychicznemi. Jedne i drugie należało do kategorji „nerwowych", jedno i drugie miało układ nerwowy przewrażliwiony. W pierwszych wypadkach niechęć z jaką dziecko „poddawało się" karmieniu wtedy, kiedy nie miało apetytu, wystarczała, aby pobudzić żołądek do zwrócenia swej zawartości. W drugim wypadku tę samą rolę odgrywał lęk, że uczeń nie zdąży na określoną godzinę do szkoły.

W obu tych wypadkach wystarczył wpływ na psychikę dzieci, aby odmienić bieg wypadków.

Ciekawem byłoby dowiedzieć się o wszystkich możliwych przyczynach psychicznych, które powodują wymioty u małych nerwowców.

Dr. N. Zandowa.



O PRZECIERANIU POKARMÓW

Z CYKLU: „BRAK ŁAKNIENIA U DZIECI".

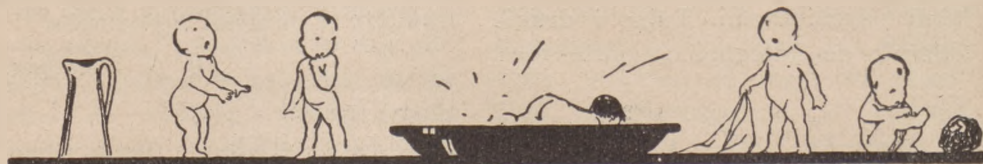
Wiadomo, że z chwilą, gdy dziecko skończy 6 miesięsy, powinno ono być dokarmiane, czyli dostaje jedną porcję jedzenia w postaci kaszki i jarzyny. Prócz tego dostaje ono soki owocowe, względnie przetarte owoce. Zarówno owoce, jak jarzyny, a później sucharki, bułeczki i t. p. podają się dziecku zazwyczaj dobrze przetarte, w postaci pół-płynnej papki. Na początku postępowanie takie (t. j. przecieranie pokarmów) jest zupełnie uzasadnione. Lecz często widujemy, że pokarmy te w postaci przetartej papki podają dziecku zbyt długo — nawet w II roku życia i później. Nie jest to słuszne. W końcu 4 kwartału życia, a tembardziej po roku (stoi to w ścisłym związku ze stanem uzębienia dziecka) z korzyścią można zacząć podawać dziecku pokarmy stalsze, a więc jarzyny (kartofle, marchewkę, kalafior) w postaci takiej, jak są podawane dla dorosłych t. j. nieprzetarte. Podobnie możemy w tym wie-

ku dać dziecku sucharek, najpierw rozmoczony, później suchy lub skórkę od chleba, a także owoce (jabłko), w postaci nieprzetartej.

Postępowanie podobne ma na celu przyzwyczajenie dziecka do jedzenia pokarmów stałych, w postaci bardziej skoncentrowanej, co w 2-im roku życia staje się koniecznością; stanowi ono dalszy etap racjonalnego odżywiania dziecka, przy którem rozpoczynając od mieszanek płynnych, następnie papkowatych, dochodzimy do odżywiania pokarmami stałemi.

Wczesne podawanie niektórych pokarmów w postaci stałej, podobnie jak karmienie łyżeczką prowadzi do bardziej czynnego udziału dziecka w akcie jedzenia, co ułatwia późniejsze przejście do odżywiania zwykłego dzieci starszych W przeciwnym razie napotykamy znowu czasami na duże trudności; dzieci przyzwyczajone zbyt długo do płynów i papek nie chcą jeść pokarmów stałych lub je wymiotują, a w wyniku tego rozwija się znowu „pozorny“ brak łaknienia.

Dr. J. Wiszniewski.



JAK MÓWIĄ NASZE DZIECI

(ciąg dalszy).

„Scripta manent, verba volant“ (słowo uleci, lecz pismo pozostanie), mawiano w starożytności. I „mowa“ dzieci naszych przebrzmi, pozostawiając po sobie zaledwie kilka wspomnień. To też, chcąc tę skarbnicę mowy naszych dzieci choć w części zachować, zacznijmy pisać pamiętnik:

„PAMIĘTNIK MŁODEJ MATKI“

Nie jest to tak trudne, jakby się zdawało: — zapewne, każda matka ma liczne obowiązki, ale każda chyba znajdzie 5 — 10 minut czasu w ciągu dnia na przypomnienie sobie, czy jej maleństwo nie powiedziało czego „nowego“. Niema, zdaje mi się, matki, któraby wobec takiej „nowości“ przeszła obojętnie, nie zauważyła jej.

A więc, przystąpmy do szczegółowego omówienia pamiętnika:

Najlepiej poświęcić na ten cel zwyczajny zeszyt, wypisując na okładce imię naszego Jureczka, Irki, Danutki czy Zbyszka. O ile która z matek posiada fotografję swego maleństwa, może nią przyozdobić pamiętnik, wklejając ją po wewnętrz-

nej stronie okładki. Dobrze jest również zanotować wiek dziecka w czasie, kiedy zdjęcie fotograficzne było wykonane.

Zanim przejdziemy do systematycznego notowania mowy dziecka, należy sobie zdać sprawę z warunków, w jakich dziecko się rozwija. Wiadomo, że dzieci obdarzone są w wysokim stopniu instynktem i zdolnością naśladownictwa i we wszystkiem strają się upodobnić do starszych. Są naszem żywem echem.

Dla przykładu porównajmy „świat dziecka" w różnych częściach kraju:

Mały góralczyk w Zakopanem jakąbądź deskę sznurkiem do nóg przywiąże, i „jedzie na nartach"; a coraz cząściej można zauważyć zawody, organizowane na ulicy — jest i „sędzia", który nic młodym zawodnikom nie przepuści...

Dziecko północy, wychowane nad Bałtykiem, jakże różni się zamiłowaniami!... Pomaga zastawiać i wyciągać sieci, zna nazwy ryb, umie ocenić kierunek wiatru — a w wolnych chwilach struga z drzewa statki i łódki.

Zupełnie odrębnie przedstawia się na tem tle psychika dziecka, wychowanego w atmosferze miejskiej. Dość typową charakterystyką może być zdanie 4-roletniego Rysia (podsłuchane): „moja lalusia, ona ma ładne ubranko, ona lubi słuchać radjo".

Widać z wzmianki powyższej, jak silny jest wpływ środowiska na dziecko, i że, badając mowę dziecka, należy zawsze wpływ ten uwzględniać.

Zatem należy zanotować na wstępie następujące dane:

1. Wiek i stan (zawód) rodziców, oraz z jakich okolic oni pochodzą.

2. Czy dziecko, badane przez nas, posiada rodzeństwo, czy jest najstarsze, czy młodsze, (które zkolei)?

3. Bliższe dane o otoczeniu dziecka: rodzina, opiekunowie. jakim dialektem mówią? służba?

4. Czy dziecko uczęszcza do ochrony lub przedszkola?

5. Miejsce zamieszkania: miasto, miasteczko, osada fabryczna, wieś — okolica zalesiona, obfitująca w jeziora lub rzeki, nadmorska, górska?

6. Czy stale pozostaje w tej samej miejscowości, czy kiedy wyjeżdżało (dokąd i na jak długo)? Czy słyszy kiedy jaki obcy język?

7. Jaki jest stan zdrowia dziecka? Czy przyszło na świat normalne, czy karmione naturalnie czy sztucznie, kiedy dostalo pierwsze ząbki, kiedy zaczęło chodzić? Czy kiedy chorowało (jakie choroby przeszło i jak długo trwały)?

8. Usposobienie dziecka: spokojne czy „żywe"? czy dużo krzyczy i z jakiego powodu? Czy bije się z towarzyszami, czy lubi towarzystwo innych dzieci?

9. Zainteresowania i zamiłowania dziecka.

10. Wszelkie inne uwagi, które dotyczą rozwoju dziecka.

Uprzytomniwszy sobie te wszystkie warunki, które mogą oddziaływać na rozwój dziecka i jego mowy, zaczynamy skrupulatnie notować wszelkie „przemówienia" dziecka. A mówi ono do nas dużo „po swoje-

mu“ od pierwszych dni swego życia — trzeba tylko umieć go słuchać.

Dla łatwiejszej orjentacji podaję kilka kart z „dzienniczka matki“; odnoszą się one do różnych faz rozwoju mowy dziecięcej.

I.

Wiek	„mowa"	Uwagi
0;1	*əmənəm*	*„mm"* słyszę tylko, gdy I. coś boli
0;3	*g g gu kcḃ ks*	
0;5	*meme baba*	

W najwcześniejszym okresie rozwoju dziecka mowa jego przedstawia się jako szereg artykulacyj; dźwięki, wydawane przez dziecko, należy wyrażać za pomocą zwyczajnych znaków naszego alfabetu, a tylko w wypadkach szczególnych stosować specjalne znaki. Na tabelce powyższej użyto właśnie znaku „specjalnego“ na oznaczenie dźwięku, wydawanego przez dziecko. Jest to ə = e odwrócone; w ustach dziecka brzmiało ono jak e, ale przy mniejszem rozwarciu ust (w rodzaju niemieckiego ö).

Ważnem jest dokładne określanie wieku dziecka; oddawna przyjął się następujący sposób: lata ukończone oznaczamy cyfrą (przed ukończeniem pierwszego roku 0). Po cyfrze, oznaczającej lata umieszcza się średnik, po średniku — cyfrę na oznaczenie ukończonych miesięcy. Zatem 0;6 oznacza, że dziecko zaczęło s i ó d m y miesiąc życia, 1.6 — p ó ł t o r a roku i t. d.

Równie interesujące dla naszych badań będzie notowanie z a k r e s u r o z u m i e n i a wyrazów przez dziecko.

II.

Wiek	słowa matki	reakcja u dziecka
0;8	*tik-tik*	dziecko patrzy na ścianę, gdzie stale wisi zegar

Jak widać z tabelki, będącej również odpisem dzienniczka, dziecko 7—8 miesięczne posiada już pewien zasób wiadomości, choć jeszcze nie mówi.

Zwykle przed ukończeniem 1-go roku, wyrazy, powtarzane dotąd przez dziecko bezmyślnie, w formie „gaworzenia“ nabierają znaczenia określonego.

III.

Wiek	„mowa"	Uwagi
0;11	*tati*	M. woła *„tati"* ilekroć słyszy gwizd syreny fabrycznej; bo po sygnale o godz. 12-ej w południe tati przychodzi do domu na obiad
1;4	*dziń-dziń-bunia*	dziecko woła tak, słysząc dwukrotne dzwonienie; tak dzwoni zawsze ciocia, zwana przez dziecko *„Bunia"*

Te przytoczone próby mogą służyć za wzór prowadzenia pamiętnika. Odnośnie do najwcześniejszego okresu życia dziecka należy więc:

1. Notować dźwięki jak najdokładniej i, o ile możności, bezpośrednio po usłyszeniu ich (chociażby na świstku papieru), aby brzmienia nie zapomnieć lub nie zmienić.

2. Zapisać, czy dany dźwięk był wydany przez dziecko jednorazowo, czy stale powtarzany, i w jakich warunkach? Czy może co oznacza?

3. Czy dziecko wydaje te dźwięki samodzielnie, czy je ich wyuczono?

Jak przemawia matka i otoczenie do dziecka, — czy używa nazw specjalnych „dziecinnych"?

A. R.
(c. d. n.).

HUMOR DOROSŁYCH JAKO CZYNNIK WYCHOWANIA

Skołatany, przybity niepowodzeniem, lub poprostu zmęczony pracą powraca Ojciec do domu. Na hałas i krzyki dzieci reaguje niezadowoleniem, wymaga bezwzględnej ciszy, spokoju.

Obarczona mnóstwem sprawunków, przybyła z wizyty czy też z biura Matka — z pośpiechem, gorączkowo niemal wita dzieci i wnet kieruje swe kroki do kuchni, gdyż zarządzić musi wydawaniem obiadu, zetrzeć kurze i t. p.

Ma mnóstwo pilnych spraw, czekających załatwienia. Jest zaaferowana, zajęta, nie ma czasu na wysłuchanie żalów czy próśb dzieci, które widzą ją zachmurzoną i przejętą wszystkiem tem, co dla nich nie przedstawia żadnej zgoła wartości, niemającą czasu dla nich. A one tyle mają żądań, zapytań.

„Nie plączcie się! Widzicie, że Mama zajęta, Tatuś ma ważne sprawy i kłopoty".

Życie takie dla dzieci przedstawia istne piekiełko. Każdy śpieszy, pędzi, skupiony, pochmurny, jakgdyby wiecznie na coś obrażony. Nikt nie ma czasu ani ochoty, by się pośmiać, pożartować, jeśli już nie pobawic z dziećmi.

To też dzieci, początkowo spragnione widoku matki, wyglądające powrotu ojca, powoli przyzwyczajają się do „tolerowania" ich obecności, obchodzenia się bez nich, radzenia samym sobie tak, jak gdyby starszych w domu nie było, lub do liczenia się z nimi jako z tymi, którzy krępują ich swobodę, mrożą ich wesołość, burzą ich radość.

Towarzystwo starszych ciąży im, zawadza, więc pragną, by jak najdłużej pozostawali poza domem, uświadamiając sobie, że najlepiej udaje się zabawa, gdy dorosłych wcale niema. Jakże bolesne odkrycie dla tych co się „zabijają pracą dla dzieci", co „tylko dla nich żyją"!

A jednak w 70%-ach przynajmniej jest tak, a nie inaczej.

Tylko, że na szczęście: ani dzieci, ani rodzice tego sobie w zupełności nie uświadamiają. Widok smutnego dziecka, święto, wypoczynek wpływają na chwilową zmianę usposobienia rodziców i sprawiają wrażenie złudne, że to usposobienie jest stałe, że wzajemny stosunek jest szczery i czuły, że wszystko jednem słowem jest w porządku.

Rodzice są przekonani, że obecność ich w domu jest szczęściem dla dzieci, które z kolei każdy uśmiech matki, każdy objaw zainteresowania się niemi u ojca witają radośnie, ufni, że tak już zawsze będzie.

Czyby jednakże nie dało się coś zrobić, czegoś zmienić by ta złuda stała się rzeczywistością, a przynajmniej była mniej rzadkiem zjawiskiem w życiu dziecka?

Ale nie łudźmy się, że robiona wesołość, udany humor, dowcip, „à contre coeur“ wyda plon pożądany, że stworzy tę atmosferę pogody i wesela, której tak bardzo dziecko jest spragnione.

Pogodne i wesołe z natury dzieci instyktownie pożądają atmosfery słonecznej i radosnej, ale wyczują doskonale humor robiony, wesołość nienaturalną, nieszczerą, naginanie się sztuczne do ich potrzeb.

Więc cóż czynić, gdy naprawdę nie jest się zdolnym do dania dziecku tej pogody, gdy się jest zmęczonym, przybitym, gdy się ma troski, zmartwienia, lub czuje się chorym?

Ha! wówczas: jeśli to jest stan chwilowy — należy się postarać o usunięcie się z drogi dziecka, jeśli stale odczuwamy, że dzieci męczą nas i przeszkadzają nam, należy sobie powiedzeć, że jestem tylko matką, lub ojcem fizycznym i z nazwiska, że nie ma pomiędzy nami i dziećmi naszemi żadnych więzów bliższych i byłoby dla nich lepiej, by wychowaniem ich ktoś inny się zajął.

Niekiedy humor nie bywa robiony, jest szczery, rubaszny, ale nie na miejscu. Bywa niestosowny gdy zacel żartów obiera sobie samo dziecko, jego słabe lub śmieszne strony, jego nałogi, lub złe przyzwyczajenia, jego ruchy, gesty, sposób wyrażenia się, kiedy jednem słowem bawimy się kosztem dziecka, które boleśnie tem dotknięte, czuje urazę, zamyka się w sobie, staje się ponurem, skrytem, nieufnem, podejrzliwem, unika starszych, szukając odosobnienia, samotności, a tem samem staje się dzieckiem anormalnem.

Ten złośliwy dowcip miewają niekiedy dalsi wujciowie, lub starsi kuzyni, którzy , nie mając dzieci, nie znają ich i nie zdają sobie sprawy, że tak bardzo ich krzywdzą. Gdy zmęczony i wymagający spokoju, chmurny i wiecznie niezadowolony tatuś był tylko ciężkim do zniesienia, ale bądź co bądź biednym i pożałowania godnym, to ten człowiek ironizujący i drwiący lub wyśmiewający to, co dla dzieci stanowi nieraz świat wyśniony, wymarzony, krainę błogosławioną, jest złym i obcym człowiekiem, którego się winno omijać i unikać jak najstaranniej. Tylko beztroska pogoda, szczery i natu-

rainy humor, otwarta, nieudana wesołość starszych może dziecko budować i zbliżyć do nas.

A jak się na to zdobyć? Oto poprostu: należy wszystkie te troski pozostawiać jak kalosze u progu domu, w przepokoju. Należy się nauczyć spoglądać na dzieci, jak na zdrój czystej wody, niezmąconej radości, skarbnicę, z której my dorośli czerpać możemy, ucząc się na podstawie obserwacji ich pędu do ruchu, zainteresowań, wrażliwości i zdolności reagowania na najlżejszą podnietę czem je zająć i jak je zabawić.

Spróbujmy bodaj raz, drugi spokojnie przyglądać się swobodnej czynności bawiących się dzieci, a przekonamy się, że po 1) będzie to dla nas prawdziwym wypoczynkiem i oderwaniem od trosk i kłopotów naszych — po 2) same dzieci i ich życie dostarczy nam sporo materjału do wesołej pogadanki, radosnych uwag i dowcipów.

— Tatusiu, — zapyta może zadziwiony Zdziś czy Józio — dlaczego nie czytasz dziś gazet jak codziennie?

— Bo czytam z księgi życia.

— A co to jest księga życia?

— To najmądrzejsza księga. Chcesz to razem będziemy z niej czytali.

I zanim matka na obiad zaprosi, ojczulek prowadzi syna do okna i wspólnie, obserwując ruch uliczny, czynią spostrzeżenia i uwagi, starając się odgadnąć tajniki myśli przechodniów. Czyż nie wolno nam spojrzeć na życie przez różowe lub barwne szkła i zataić przed dzieckiem na razie bolesne strony życia, choćbyśmy ich sporo dostrzegali? Czyż nie ubarwiamy życia, opowiadając dzieciom bajki, podając niekiedy za prawdziwe zdarzenia niesamowite i historje, jakie nigdy nie miały miejsca?

Więc: „Patrz, patrz jak pędzi ten szofer. Pan co siedzi w aucie zapewne śpieszy do domu, gdzie go czeka gromadka takich jak ty figlarzy, coby radzi poswawolić z tatusiem. A tam jakaś zgarbiona staruszka coś niesie. Oj będą miały wnuki uciechę: może to obwarzanki, a może chróst na opał — pozbierany w ogrodzie? Gdy się napali w piecu tożto będzie uciecha! Ale nie wychylaj się zanadto, bo wylecisz przez okno i zaczepisz się może o jaki hak i zawiśniesz w powietrzu do góry nogami i tak będziesz dyndał jak ten pajac! Spójrz no! Niebardzo wygodna, a śmieszna pozycja!“ — „A tu znów pędzą dwaj chłopcy: coś niebardzo się temu powiodło, bo ma rzadką minę, ale za to tamten, co pędzi na przedzie taki zadowolony, tak podskakuje. A czy ty byś potrafił tak skakać na jednej nodze? ja bo nie bardzo!“ I dzieci z utęsknieniem wyglądają tatusia, co radby skakać z nimi, choć nie może i tyle bajek wymyśleć potrafi na poczekaniu, starszego brata czy siostrę, którzy umieją wnieść do domu tyle pogody i radości, wreszcie matki, traktującej pracę domową tak jak gdyby to była miła rozrywka, do której niepostrzeżenie wciąga rozbawione dzieci.

A gdy wyjątkowo przemęczony ojciec, lub zmartwiona czemś matka przemówi godnie do dzieci, by się zachowywały ciszej i pozostawiły rodziców samych, dzieci odczują i zrozumieją tę wyjątkową sytuację i potrafią zpewnością się do niej odpowiednio ustosunkować, przekonane, że jutro, lub za dni kilka, znów powróci radość i dobry humor w ich pogodnem pożyciu. Oczywiście, że pogodę tę nosi się w sobie, lecz skoro ją posiadamy, lub potrafimy ją u siebie i w naszem otoczeniu wypielęgnować, stanie się podwaliną i źródłem szczęścia, o które dziś rzekomo tak trudno, a które jest nieodzownym warunkiem normalnego rozwoju dziecka.

Dr. Cecylja Bańkowska.

STACH SIĘ NUDZI

„STACH SOBIEPAN"

Bo co można robić, kiedy już trzeci dzień deszcz pada? A nawet nie pada, a leje, jak z cebra.. Z gzymsa nad oknami lecą strumienie wody, z rynny nad gankiem bije prawdziwy wodospad, a koło ganku zrobił się mały stawek. W tym stawku chlapią się kaczki, a potem mokre i błyszczące drepcą po kałużach w ogródku. Szczęśliwe kaczki! Mogą moknąć ile im się podoba i mama wcale na nie się nie gniewa. Stach tylko raz wybiegł na deszcz i zaraz dostał burę. Więc teraz chłopczyk siedzi na oknie i smutnie patrzy w mokry świat i tak strasznie się nudzi!

— Pobaw się trochę z Lalą — mówi mama — i wysypuje stare klocki na podłogę.

Stach złazi z okna i próbuje postawić wysoką wieżę z klocków.

Ale jeszcze do połowy jej nie zbudował, a Lala wali ją już obiema rączkami. I cieszy się przytem tak, jak gdyby coś mądrego zrobiła.

— Nie przeszkadzaj, Lalu!—gniewa się Stach.

I zaczyna stawiać drugą wieżę.

Ale z drugą jest ta sama historja.

Już jest taka wysoka, że chłopczyk aż oddech wstrzymuje, żeby jej nie zwalić — jeszcze jeden klocek i jeszcze jeden...

Ale mała psotnica z głośnym śmiechem obiema rączkami rzuca się na wieżę... i krach! — cała praca Stacha na nic!

Więc rozżalony zgarnia wszystkie klocki w najdalszy kąt pokoju i tam stawia jeszcze jedną wieżę, zasłaniając ją całą swą osobą. A kiedy uparta Lala i tu za nim drepcze, Stach odsuwa ją energicznie: Lala pada plackiem na podłogę i robi tyle krzyku, że zaraz przybiegła mama.

— Coś ty jej zrobił? — pyta mama, starając się utulić płaczącą Lalę.

— Ja jej nic nie zrobiłem — broni się oburzony chłopczyk — to ona psuje mi wszystkie wieże.

— Ona jest malutka! wstydź się Stachu!

Ale Stach wcale się nie wstydzi i czuje się strasznie pokrzywdzonym.

— Więc dlatego, że jest malutka, to jej wszystko wolno?

Już mu się wcale nie chce stawiać wież.

Z pasją rozrzuca chłopczyk klocki po całym pokoju. A potem kładzie się na podłodze i zaczyna zwykłą od dwuch dni śpiewkę:

— Mamo — co ja będę ro-bi-ła?

Na szczęście właśnie do sionki wchodzi Mania w spódnicy zarzuconej na głowę (musiała od Zośki pożyczyć soli, a naprawdę choć trochę się przelecieć, bo strasznie jej się nudzi w domu).

Od nóg Mani zostają ślady na podłodze — ze spódnicy kapie woda, a mokre włosy lepią się do zarumienionej twarzy.

Ledwie Mania zdjęła przemoczoną spódnicę i przygładziła włosy, już Stach uczepił się jej poły.

— Ma-niu, opowiedz — baj-kę!

Mania nie daje się długo prosić. Zresztą wie z doświadczenia, że nic nie poradzi, bo Stach będzie za nią chodził krok w krok i nudził: o-powiedz! tak długo, aż mu opowie, więc lepiej odrazu mu opowiedzieć, żeby się odczepił.

Siada Mania na kuferku. Lala gramoli jej się na kolana, a Stach siada obok. Mania patrzy na mokre sosny za oknami i opowiada o „Czerwonym Kapturku". Stach już słyszał tę bajkę pewnie ze sto razy. Ale za każdym razem robi mu się bardzo nieprzyjemnie w tem miejscu, kiedy wilk zjada babcię, a potem Czerwonego Kapturka, i szare oczy chłopca robią się jeszcze większe i nie schodzą z twarzy Mani.

— Dopiero kiedy strzelec (jaki to dzielny strzelec!) rozpruwa wilkowi brzuch i z brzucha wychodzi babcia i Czerwony Kapturek; Stach wzdycha z uczuciem ulgi. Ale... wcaleby nie chciał, żeby go połknął wilk, choćby potem przyszedł strzelec i rozpruł wilkowi brzuch, a onby stamtąd wyszedł taki cały i wesoły jak „Czerwony Kapturek".

Bo... tam jednakże ciasno musi być w tym brzuchu wilczym i gorąco.

— A teraz ty opowiedz, Stachu — mówi Mania.

Stach składa rączki na kolanach i długo patrzy na strumienie wody, które lecą z dachu i spływają po szybach.

— Były raz — zaczyna — jeden chłopczyk i dziewczynka — i... poszły do lasu.

Tu Stach znowu się zamyśla, potem wzdycha głęboko — idom — idom — idom — aż tu ych! idzie wilk — ...i zjadł ich.

W tem miejscu Stach robi ogromne przerażone oczy, a potem ciągnie dalej.

— i znów idom — idom — idom— i znów... idom — idom — aż tu ych! idzie lew... i zjadł ich.

i znów idom — idom — idom...

— Ale Stachu — śmieje się Mania — jakże oni ciągle idą, kiedy są już zjedzone?

Stach milknie zmięszany.

Potym mówi cichutko:

— Bo ja nie chcę, żeby był taki smutny koniec.

Tak, Stach okropnie nie lubi, jak jest smutny koniec. I nigdy nie umie sobie tak poradzić, żeby był wesoły koniec. Żeby, naprzykład, przyszedł strzelec i rozpruł brzuch i wyjął chłopczyka i dziewczynkę „całych i wesołych".

Bo skąd on ma ich wyjąć, kiedy one są już zjedzone przez wilka, niedźwiedzia i lwa?

Dlatego bajki Stacha nigdy nie mają końca... bo koniec zawsze się robi „smutny".

OD REDAKCJI:

Od N-ru 22 począwszy do każdego zeszytu „Młodej Matki" będziemy dołączać bogato ilustrowany zeszyt dodatku praktycznego. Znajdą tam Czytelniczki wzory zabawek i gier dziecięcych, wzory ubiorów dziecięcych. Mamy nadzieję, że dodatek ten będzie przyjęty z dużem zadowoleniem ze strony naszych Czytelniczek.

ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1. **Pani Wł. Mierzwińskiej.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. **Pani R. Paszyńskiej.** Synek Pani jest pewnie wielkim tłuściochem. Tak przynajmniej można go sobie wyobrażać na podstawie podanych liczb. Bo proszę sobie rozważyć — dziecko ma 9 miesięcy, waży 10150, a wzrostu ma tylko 69 cm. Wobec dużej wagi można śmiało przejść na 4 jedzenia dziennie — 3 mleczne z dodatkiem herkulo, manny lub sucharka i 1 porcję kaszy manny na wodzie lub rosole i jarzyny. Poszczególna porcja powinna wynosić od 200 do 220 gr. Odstępy między niemi równają się 4 godzinom. Blednięcie twarzy podczas spaceru, jak również t. zwane spazmy w nocy podczas snu nie mają właściwie dla małego żadnego znaczenia. Dziecko należy kąpać codziennie.

3. **Pani Wandzie Dziewulskiej.** Synek Pani z opisu robi wrażenie imponujące. Ponieważ ma on obecnie już 10 miesięcy, można, sądzimy, pomyśleć o dalszem odstawianiu małego od piersi. Na butki skórkowe jeszcze zawcześnie. Na spacer może być wywożony nawet przy ciepłocie 5° poniżej zera.

4. **Pani Zofji M.** 14 miesięczna córeczka Pani powinna dostawać 4 x jeść: śniadanie — herbata, kakao owsiane lub kawa zbożowa na mleku z chlebem lub bułeczką; obiad — zupa z kaszą i jarzyny, na drugie zaś danie kisiel, galareta lub kompot; podwieczorek — jak pierwsze jedzenie; kolacja — kasza na mleku. Ilość

mleka powinna wynosić koło $^1/_2$ litra na dobę. mięsa i jaj dziecko nie powinno jeszcze dostawać; zupy może otrzymywać prawie wszystkie — wyjątek stanowią najcięższe.

5. **Pani Irenie Faczyńskiej.** Dla 6-miesięcznej sztucznie żywionej córeczki Pani nadaje się następująca djeta: 4 x à 180 gr. (12 łyżek stołowych) mieszanki (120 gr. mleka + 60 gr. kleju owsianego + $1^1/_2$ łyż. od herb. cukru), 1 x kasza manna na wodzie lub smaku z jarzyn (1—2 łyż. od herb. kaszy, $1^1/_2$ łyż. od herb. cukru, $^1/_2$ łyż. od herb. masła, 150 gr. wody po ugotowaniu kaszy) i jarzyny (marchew, buraczki, szpinak lub kalafior) w ilości stopniowo od 1 do 6 łyż. od herbaty. Prócz tego mała powinna dostawać koło 5 łyż. od herb. dziennie surowego soku z jarzyn (marchewkowego, buraczkowego lub pomidorowego). Jarzyny uregulują jej stołeczki.

6. **Pani Z. G.** 16-miesięczna córeczka Pani, sądzimy, może być wysadzana na powietrzu bez jakiegokolwiek dla siebie niebezpieczeństwa. Po roku dziecku już śmiało można czyścić ząbki. Uporczywie trwające mimo stosowania dużej ilości jarzyn i owoców u córeczki Pani zaparcie prawdopodobnie da się usunąć za pomocą wody Karlsbadzkiej, jednak sprawy te ostatecznie rozstrzygnie lekarz domowy.

7. **Matce Ity.** $5^1/_2$ miesięczna Ita może już być dokarmiana, to znaczy powinna zamiast 3-go z rzędu jedzenia piersiowego otrzymać porcję kaszy manny i jarzynki. Dokładniejsze dane znajdzie Pani w odpowiedzi Nr. 5. Wcześniejsze wyrznięcie się zębów u dziecka nie przedstawia dlań żadnego niebezpieczeństwa.

8. **Pani E. Wajnsztajnowej.** 4-miesieczny synek Pani ma b. dobrą wagę. Wobec tego ma Pani więcej czasu na przyjrzenie się, czy ma on dosyć pokarmu. W każdym bądź razie o przejściu na odżywiania mieszane zadecyduje zachowanie się wagi dziecka. W razie, gdyby pokarmu brakło, mały jako uzupełnienie powinien dostawać mieszankę — mleko, klej owsiany początkowo przez tydzień pół na pół, później w stosunku 2 : 1 + 1 łyż. od herb. cukru na $^1/_2$ szklanki mieszanki. Na dobę może dostawać koło 900 gr. pokarmu względnie pokarmu i mieszanki.

9. **Pani Kenigowej.** Sądzimy, że sapka, o której Pani mówi, nie przeszkadza dziecka kąpać i wywozić na powietrze. 7-miesięczny synek Pani może być na powietrzu koło 4 godzin dziennie. Przeciwwskazaniem do spaceru jest tylko deszcz.

10. **Panu B. P.** List jest z tych, które zmuszają do myślenia. Odpowiedzi obszerniejszej udzielimy po najbliższem posiedzeniu redakcyjnem.

11. **Pani Marji Weberowej.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

Dokończenie na str. 16-ej.

12. **Pani F. L.** Djetę 8-miesięcznego synka Pani przedstawiamy sobie w sposób następujący: godz. 6 rano— pierś, godz. 9,30 — 180 gr. mleka + 1½ łyż. od herbaty cukru + 2 sucharki, godz. 13 — porcja kaszy na wodzie z masłem lub rosole i jarzyny, godz. 16,30 — pierś, godz. 20 — jak drugie jedzenie z zastąpieniem sucharków kaszą manną. Gdyby pokarmu brakło, można brakujący pokarm do 180 gr. uzupełnić mieszanką — mleko, klej owsiany w stosunku 2:1+1 łyż. od herb. na 100 gr. mieszanki. Dziecko powinno być na spacerze do 4 godzin dziennie. Kołysać go nie trzeba.

SPROSTOWANIE.

W numerze 20 „Młodej Matki“ zostało mylnie podane nazwisko autora artykułu „Macierzyństwo jako zawód“, powinno być: prof. dr. med. Mieczysław Michałowicz.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.
Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty „Młodej Matki“: w Warszawie i na prowincji (z przesyłką pocztową)—miesięcznie 1 złoty,—kwartalnie 2 zł. 70 gr.

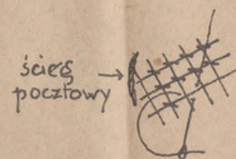
Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

SERWETKA NA STOLIK

Na białem płótnie ściegiem pocztowym i haftem płaskim
Nici C.B. „mouliné" kolor granatowy.



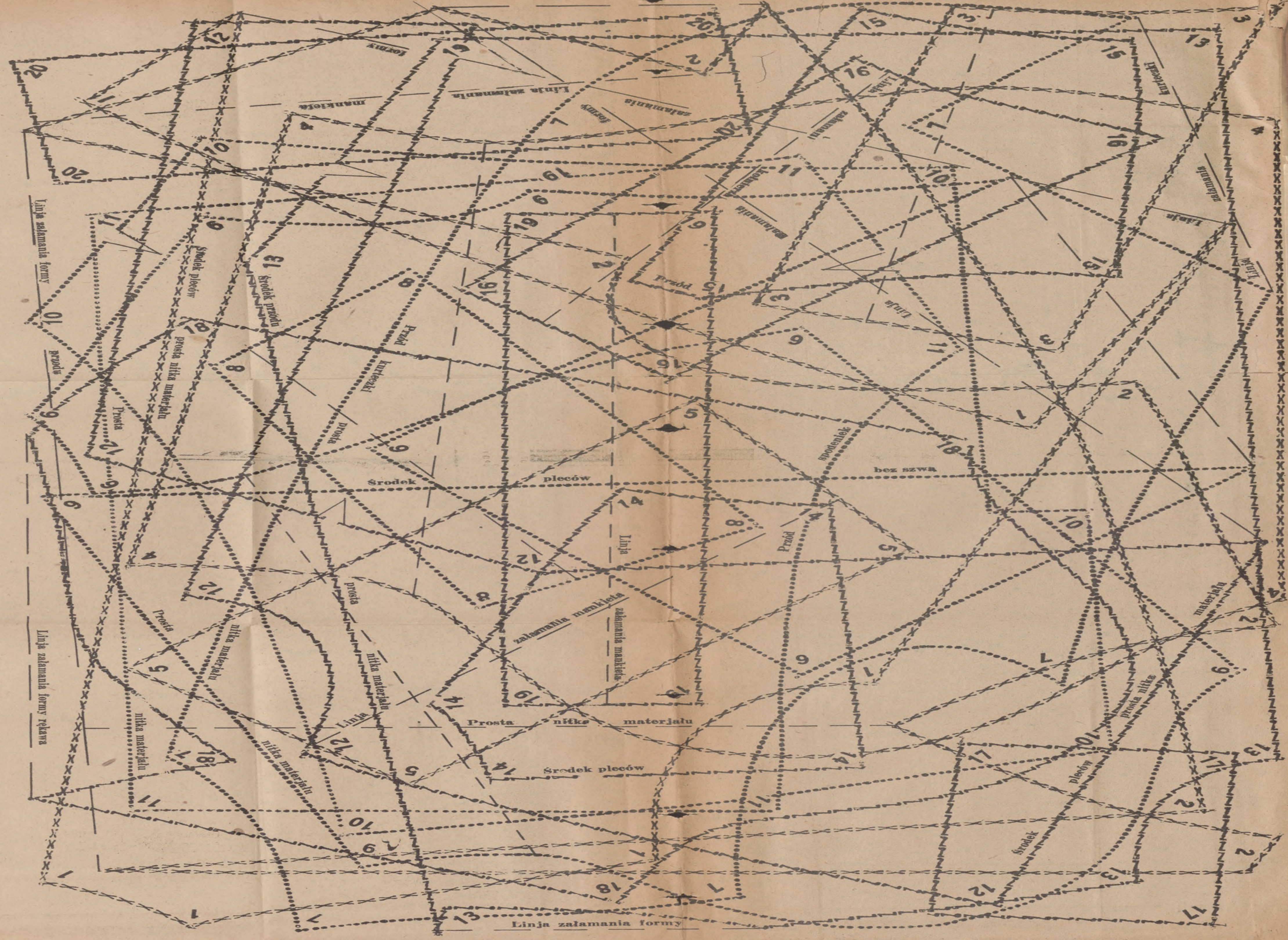
Ząbki na półkę nad umywalnię dziecinną.

Nici C.B. „bawełniczka"

Ząbki dziergane i dziurki haftem angielskim kolorem granatowym, motyle czerwone.



Dodatek do Nr. 21.
Dwutygodnika
„Młoda Matka"



Linja załamania formy
Środek pleców
Prosta nitka materjału
bez szwa
spodeniek
Środek pleców
Środek przodu
prosta nitka materjału
Przód
Przód kurteczki
załamania mankietu
załamania mankieta
Linja załamania formy rękawa
Linja załamania formy
nitka materjału
Linja załamania
mankieta